We Lwowie dnia 28. Października 1869.

Nr. X. **SZKOŁA** Rok II.

DODATEK MIESIĘCZNY

poświęcony sprawom szkół średnich.

Wychodzi raz na miesiąc. Osobno prenumerować nie można.

Uwagi o nauce języka łacińskiego.

Od kiku dziesiątek lat istnieją w Prusiech konferencye dyrektorów. Konferencye te okazały się bardzo skuteczne dla skonstatowania doświadczeń szkolnych i rozszerzenia teoretycznych prawd na polu pedagogii i metodyki. A jakkolwiek decydującego orzeczenia o zasadniczych kwestyach instrukcyi i wychowania po obradujących ciałach nie można się spodziewać, jakkolwiek zresztą wypadki tych konferencyj z saméj natury rzeczy nie mogą być jak tylko urywkowe, często tylko ujemne a niekiedy nawet sprzeczne; jednakowo dostarczają one tak pedagogicznéj literaturze jako też i praktyce szkolnéj bardzo cennego materyału, Dla tego zwracając na nie uwagę nauczycieli szkół średnich, podajemy niniejszém wypadek jednéj z takich konferencyj, odbytéj zeszłego roku, a zajmującéj się głównie nauką języka łacińskiego w szkołach gimnazyalnych.

Konferencya ta postawiła sobie w téj mierze pięć pytań:

1) Czy nie należy ograniczyć materyału gramatycznego?
2) Czy potrzebne są osobne vocabularia czyli spisy słów, których się uczniowie systematycznie uczyć mają?
3) Jak należy urządzić ćwiczenia w mówieniu po łacinie?
4) Jaka ma być metoda nauki stylu łacińskiego?
5) Czy i o ile potrzebna jest wersyfikacya łacińska?

1. W odpowiedzi na pierwsze pytanie uznano za konieczne ograniczyć materyał gramatyczny do istotnéj potrzeby.

Nie zgodzono się na to, aby dla wćwiczenia reguł były oprócz gramatyki potrzebne inne zbiory przykładów łacińskich.

Uznano potrzebę poprzedniego porozumienia się nauczycieli co do przykładów tak zwanych wzorowych, na których każda syntaktyczna reguła ma być okazana.

Nie przyjęto wniosku, aby przykłady te wyjęte były koniecznie z gramatyki.

Zgodzono się na to, aby w gramatyce każda reguła sformułowaną była jak najkróciéj i dogmatycznie.

Wniosek, by reguł uczono się dosłownie, znalazł wprawdzie większość, ale bardzo małą.

2. Co się tyczy osobnych wocabularyów, oświadczyła się konferencya przeciw takowym. I na to nie przystała, aby uczniów do układania takich wokabularyów zmuszać. Natomiast oświadczyła się stanowczo za metodycznèm uczeniem się słów przy tłómaczeniu z łacińskiego i na łacińskie, a to począwszy od klasy pierwszéj aż do czwartéj włącznie. Nauka ta słów nie ma się trzymać etymologicznego lub rzeczowego porządku. W wyższych klasach należy ją zastąpić frazeologicznymi zbiorami. Słowa i frazesy te należy połączyć z resztą nauki, mianowicie z pisemnemi ćwiczeniami.

Jeden z znakomitszych członków konferencyi przemawiał za tém, aby od czasu do czasu nazywać po łacinie otaczające uczniów przedmioty i użyć tego materyału do tworzenia zdań przy ustnych ćwiczeniach. Budzi to niezawodnie interes dla języka i zachęca do usilniejszéj pracy.

3. Kwestya ćwiczeń w mówieniu po łacinie wywołała bardzo żwawą dyskusyę. Ostatecznie zgodzono się na to:

Ćwiczenia te należy rozpoczynać wcześniéj niż dotychczas, przynajmniéj od sekundy (po naszemu od klasy piątéj) począwszy.

Początek w téj mierze mają stanowić retrowersye i reprodukcye.

Objaśnianie klasyków po łacinie tylko wyjątkowo i częściowo może być dozwolone.

Należy zostawić nauczycielowi wolny wybór materyału do ćwiczeń w konwerzacyi łacińskiéj stósownie do jego indywidualności

4. Przechodząc do metodyki łacińskiego stylu ograniczyła się konferencya do uchwalenia tylko kilka odnośnych punktów, a mianowicie:

Że materyał do tłómaczenia na łacińskie należy brać przedewszystkiém z klasyków łacińskich złotego wieku; że jednak mogą służyć do tego także ustępy z literatury ojczystéj.

Aby po przerobieniu w szkole ćwiczenia dyktować koniecznie tak zwaną versio emendatior, na to nie zgodziła się konferencya.

Zgodzono się na to, aby wolne elabraty łacińskie już w siódméj poczynano klasie.

Zgodzono się także i na to, że należy się wprawdzie żądać od uczniów, by się trzymali w ogólności klasycznego zwyczaju mowy łacińskiéj, że atoli nie ma być zbyteczny w téj mierze zachowany rygor.

Systematyczną naukę stylu łacińskiego w wyższych klasach uznała konferencya za niestósowną.

5. Ćwiczenia w wersyfikacyi łacińskiéj poleciła konferencya, atoli nie jako produkcyę lecz tylko jako reprodukcyę. Metryczne ćwiczenia w klasach wyższych uznała konferencya za konieczne.

Pozwalamy sobie teraz dodać niektóre uwagi nad tym przedmiotem.

Wiadome są powszechnie narzekania nietylko ludzi po za szkołą stojących, ale często samych nawet nauczycieli, że dzisiejsza młodzież nierównie mniéj umié po łacinie niż dawniejsza — że postępy uczniów w tym przedmiocie nie stoją w opowiednym stósunku do wielości czasu, który mu się przez 8 lat poświęca, — że gdyby czas ten innym praktyczniejszym poświęcono naukom, młodzież nasza odniosłaby z nauki przy mniejszych mozołach nierównie więcéj rzetelnych korzyści.

Nie jest tu zadaniem naszém stawać w obronie nauki łacińskiego języka w szkołach gimnazyalnych; zastanowimy się więc tylko nad tém, dla czego postępy uczniów naszych w nauce języka łacińskiego są, jak powszechnie utrzymują, tak małe.

Wiadomo nam, jak wielki wpływ wywiera otoczenie dziecka rodzinne na cały jego sposób myślenia i postępowania; wiadomo także, jakie panuje dzisiaj w kołach domowych o nauce języka łacińskiego zdanie. Jeżeli więc uczeń słyszy ustawicznie, a słyszy z ust własnych rodziców i domowników, że nauka języka łacińskiego jest wcale niepotrzebna, bo, jak mówią, nie daje chleba, że czas jéj poświęcony jest istną stratą, — czyż można się dziwić, że młodzież nie umiejąc z jednéj strony ocenić należycie tego zdania, z drugiéj zaś przekonana, że rodzice najlepiéj jéj życzą i sprawę tę najlepiéj ocenić potrafią, że — mówię — młodzież częstokroć nawet lepsza tylko niechętnie i z przymusu uczy się łaciny, i wszelkich używa środków, ut aliquid fecisse videatur, kiedy rzeczywiście nic z prawdziwém zamiłowaniem i gruntownie nie robi. Otóż niechęć uczniów, podsycana ustawicznie od starszych, jest pierwszą niedostatecznego postępu w nauce języka łacińskiego przyczyną, a niechęci téj żaden zapał nauczyciela, żadna nie usunie metoda.

Ależ bo im samym nauczycielom, jako dzieciom swego czasu, oddychającym i żyjącym jego atmosferą, trudno wzniecić w sobie ten zapał dla literatury łacińskiéj, jaki ożywiał ludzi oświeconych wtenczas, kiedy język łaciński był jedynym prawie językiem nauki, i kiedy język ojczysty pod żadnym względem nie mógł z nim wytrzymać konkurencyi.

I tego pominąć nie można, że znajomość języka łacińskiego, jako martwego a przytém z tak niewielu poznanego pomników, pomimo wszelkich postępów umiejętności nie może być — nawet w nauczycielu — nigdy zupełną i dokładną. A jednak główną podstawą skutecznéj nauki i nieodzownym rzetelnego postępu uczniów warunkiem jest dokładna i zupełna znajomość przedmiotu w nauczycielu. A jeżeli takiéj znajomości języka łacińskiego i zdolniejszym nauczycielom nie wahamy się odmówić, cóż powiedzieć o innych, cóż powiedzieć o zastępcach nauczycieli, którzy w przeważnéj liczbie uczą u nas łaciny?

Lecz idźmy daléj. Wymagania, jakie dzisiaj stawiamy nauce języka łacińskiego, są nierównie większe niż dawniéj, co jest naturalnym winikiem postępu umiejętności. Tymczasem nie tylko nie poświęcamy więcéj czasu téj nauce, ale niemal przez połowę mniéj niż ongi. A do tego liczba uczniów w jednéj klasie jest nieraz dwa i trzy razy większa niż dawniéj; uczniowie zaś muszą swój czas i swoje zajęcie nietylko rozdzielić między nierównie więcéj niż przedtém przedmiotów szkolnych, ale oprócz tego trawią jedni kilka godzin dziennie na prywatnych lekcyach, z których się utrzymują, drudzy uczą się prócz nauk szkolnych muzyki, języków żyjących, gimnastyki i t. p. przedmiotów. Wreszcie i tego pominąć nie można, że w téj wielkiéj liczbie uczniów, jaka dzisiaj do gimnazyów uczęszcza, większa połowa nie ma do języków klasycznych ani talentu ani powołania. Dodajmy nakoniec do tego wszystkiego i to jeszcze, że uczono u nas łaciny długi czas na podstawie obcego języka, — i zapytajmy się, czy wśród takich stósunków można się było spodziewać lepszych plonów nauki łacińskiego języka.

Pomimo tego wszystkiego musimy oparci na 20 letniém doświadczeniu wyznać, że tam, gdzie łaciny uczą ludzie zdolni i gorliwi, i gdzie nie ma ustawicznéj zmiany nauczycieli, postępy uczniów w tym przedmiocie nie tylko nie ustępują dawniejszym ale je przewyższają. Naturalnie nie piszą ci uczniowie i nie mówią tak płynnie po łacinie jak my niegdyś przed 20 i więcéj laty; ale bo i cel nauki języka

łacińskiego jest dzisiaj inny niż dawniéj. Czegoż zresztą wprawiać młodzież do mówienie po łacinie, kiedy tego ani w urzędzie ani w szkole, ani w umiejętności ani w praktyczném życiu nie będzie potrzebować? A jakażto była owa łacina, jakąśmy pisali i mówili? Nie była to łacina ani złotego, ani srebrnego, ani w ogóle żadnego wieku, ale pstra mieszanina dykcyi najrozmaitszych wieków, nie szanująca granic rozdzielających prozę od poezyi, a do tego często naszpikowana wyrazami, którychby żaden klasyk łaciński nie zrozumiał. Z tém wszystkiém łacina ta, jakakolwiek ona tam była, wystarczyła na potrzeby ówczesnego życia. Dzisiaj potrzeby te inne; łacina taka na nic się nie przyda; a więc w inną stronę zwrócić musi szkoła swoje w nauce języka łacińskiego usiłowania, a usiłowania te nie będą bezskuteczne, jeżeli nauka trzymać się będzie tego, co jest istotne, i użyje stósownéj metody.

Przechodząc do owych pięciu punktów, którymi się konferencya dyrektorów zajmowała, sądzimy co do pierwszego, że *a)* i u nas wypadałoby ograniczyć materyał gramatyczny do istotnéj potrzeby. Słowa, formy, konstrukcye, które się albo wcale nie znajdują w autorach szkolnych, albo nader rzadko, jakoteż wszystko to, co jest dotychczas sporném, nie powinno się znajdować w gramatyce szkolnéj. Z tego powodu wypadałoby niejedno wypuścić nietylko z gramatyki Meiringa, przez Znamierowskiego tłómaczonéj, ale także z gramatyki Sobieskiego a nawet Jeżykowskiego. *b)* Wszystko to, co się tylko w jednym znajduje autorze, nie w niższém gimnazyum ale dopiero wraz z lekturą tegoż autora ma być uczoném, jako to: homeryczny dyalekt, formy poetyczne łacińskie, archaismy i t. p. *c)* Reguły należałoby dogmatycznie i jak najjasniéj sformułować. Wiele w téj mierze mamy do zarzucenia gramatykom naszym a szczególnie gramatyce Znamierowskiego, gdzie niektóre reguły tak są sformułowane, iż ich bez niemieckiego tekstu nie podobna zrozumieć. *d)* Liczbę przykładów należy ograniczyć, ale natomiast żądać jak najściśléj, aby uczeń do każdéj reguły syntaktycznéj wiedział przykład wzorowy. *e)* Przemawiamy za tém, aby przez całe gimnazyum używano tylko jednéj gramatyki.

Szczególną zwracamy uwagę na drugi punkt obrady konferencyjnéj, na uczenie się słów; wiemy bowiem z doświadczenia, że to u nas jedna z najsłabszych stron nauki łacińskiego języka. Jakże często zdarza się przy popisie dojrzałości, że i lepsi uczniowie najpowszedniejszych słów nie znają znaczenia, a prawie żaden nie jest w stanie bez słownika i łatwiejszego na język łaciński przełożyć ustępu. A przyczyna

tego leży w tém, że w niższych klasach nie uczyli się dokładnie i metodycznie słów, a w wyższych frazesów. Otóż nieodzownym jest warunkiem lepszego postępu w łacinie, aby uczniowie uczyli się metodycznie wszystkich słów i frazesów, które się w tłómaczeniu czyto łacińskiego na polskie czy z polskiego na łacińskie znajdują, i aby w téj mierze zaprowadzono także repetytorya, bo słusznie mawiali starzy, że repetitio est mater studiorum. Przy każdym rzeczowniku łacińskim powinien uczeń powiedzieć gienityw i rodzaj, przy każdym przymiotniku wszystkie zakończenia, jeżeli ich jest więcéj, i źródłosłów, a przy czasownikach praeteritum i supinum.

Co się tyczy ćwiczeń w mówieniu po łacinie, wątpimy, czy dałyby się u nas w takim zakresie jak w Prusiech zaprowadzić, i czy zresztą ćwiczenia te są dzisiaj na czasie. Nie przeczymy atoli, że takowe do obudzenia interesu dla nauki języka łacińskiego wiele się przyczyniają; ale do tego wystarczą dzisiaj w niższych klasach retrowersye, w wyższych reprodukcye tego, co czytano. Wiemy z doświadczenia, że ćwiczenia te i ze słabszymi dają się robić uczniami, i że przez nie uwaga i pilność uczniów wiele się wzmaga. Dla tego polecamy je jak najusilniéj.

Wypada nam teraz pomówić nieco o nauce stylu. O ile znamy stan naszych gimnazyów, uważamy tę stronę nauki języka łacińskiego za najwadliwszą. Zdarzyło nam się widzieć przy maturze uczniów nawet lepszych, którzy o stylistyce łacińskiéj, o różnicach między dykcyą polską a łacińską najmniejszego nie mieli wyobrażenia. Co więcéj, znaliśmy inspektorów, którzy téj strony nauki języka łacińskiego przy popisie dojrzałości nie pozwalali nawet dotykać, ograniczając całe egzaminatoryum do leksykalnéj i gramatycznéj strony, i sankcyonując niejako tym sposobem zaniedbanie nauki stylu. Nie wiemy, jakie ci panowie o nauce języków klasycznych mają wyobrażenie, ale to pewna, że bez znajomości stylistyki nie jest uczeń w stanie zagłębić się w myśl tekstu i tym sposobem treść i formę jednego języka w duchu drugiego nie mechanicznie alo z pełną świadomością rzeczy reprodukować. Zresztą żadna część nauki języka łacińskiego nie budzi i nie rozwija loicznéj i plastycznéj czynności ducha tak silnie i skutecznie, jak właśnie stylistyka; i dla tego należy jéj się w nauce języków klasycznych odrębne miejsce. Podnosząc zaś ważność nauki stylu łacińsiego, nie żądamy, abo go uczono systematycznie lub z osobnéj książki, ale to pewna, że nauczyciel musi go znać dokładnie

i już od pierwszych klas *metodycznie* wprowadzać weń uczniów. Wiemy bowiem z długiego doświadczenia, że niektóre własności stylu łacińskiego dadzą się już w niższych klasach wytłómaczyć i nauczyć. Trzeba tylko, aby nauczyciel lub nauczyciele całą naukę stylu tak sobie rozłożyli na poszczególne klasy, by w ciągu studyów gimnazyalnych obznajomił się uczeń ze wszystkiemi ważniejszemi i dla wieku jego przystępnemi partyami. Co miesiąc przynajmniéj należy powtórzyć i o ile możności skategoryzować to, co się sporadycznie w tym względzie w ciągu miesiąca mówiło. Co kwartał, co półrocze, a wreszcie co rok mają nastąpić podobne obszerniejsze repetytorya.

Na ćwiczenia w wersyfikacyi łacińskiéj nie ma u nas czasu. Metryczne atoli ćwiczenia dla ugruntowania uczniów w znajomości prozydyi, która — mówiąc nawiasem — u nas zwykle zaniedbana leży, uważamy w klasie IV. i V. za konieczne.

B. T.

W sprawie szkół gimnazyalnych.

Często żalą się u nas, a żalą nie bez pozoru słuszności, że młodzież w szkołach naszych gimnazyalnych daleko mniéj odnosi korzyści, niż w szkołach zagranicznych, zwłaszcza niemieckich, podług tego samego systemu urządzonych. Słyszeliśmy przytaczane różne tego zjawiska przyczyny, najważniejszych jednak prawie wcale nie dotknięto.

W Niemczech cała publiczność przejęta ważnością nauki i oświaty wszelkimi sposoby popiera szkołę a stara się wpływać na młodzież, by z całém oddaniem poświęcała się pracy i nauce i usuwa zprzed jéj oczu wszystkie przedmioty mogące jéj uwagę roztargnąć i jéj zapał do pracy i nauki ostudzić. — U nas rzecz się ma całkiem przeciwnie, bo tu i owdzie pojawiające się wyjątki nie mogą bynajmniéj wchodzić w rachunek.

Powtóre w szkołach innych wcale nie znają tych przejść i prowizoryów, któremi my każdy rok szkolny rozpoczynamy i kończymy. Prawo ustanawia, aby każdy uczeń w ostatnich dniach wakacyj zapisał się do szkoły, a 1. września ma się rozpoczynać regularna nauka. U nas tymczasem rodzice oddawna przyzwyczajeni nie spieszyć się z zapisywaniem dzieci do szkoły, dopiero po 1. wrześniu zaczynają się zgłaszać z synami do zapisów, które w skutek tego zwykle aż do 1. października a nawet i dłużéj trwać muszą. Każdy mi zaś przyzna,

że prawdziwa nauka dopiero wtedy może się rozpoczynać, gdy cała młodzież w szkole się zgromadzi.

Przy końcu roku szkolnego pojawia się scena innego rodzaju. Prawo ustanawia, ażeby każdy uczeń aż do zakończenia roku szkolnego do szkoły uczęszczał, wcześniejsze uwalnianie od wykładów szkolnych należeć powinno do wyjątków. U nas chodzenie uczniów do szkoły w ostatnich tygodniach należy do wyjątków, a wyjeżdżanie na wieś wcześniejsze stało się regułą. Nie przeczymy, że zachodzą czasem wypadki, gdzie uczeń jużto ze względów familijnych, jużto z powodu słabości musi wcześniéj szkołę opuścić, jednak tłumne opuszczenie szkoły przy końcu roku szkolnego uważamy za nadużycie karygodne, a powody do wyjazdu na wieś podawane przez uczniów zazwyczaj za nieuzasadnione lub wręcz nieprawdziwe. Nie chcemy wchodzić w rozwiązanie tego pytania, od kogo usunięcie złego zależy, twierdzimy jedynie, że w klasach średnich i wyższych nauczyciel w pierwszych dwóch i w ostatnich trzech tygodniach roku szkolnego wykłada przed próżnemi ławkami, trapiąc siebie i kilku obecnych uczniów i wyrzekając na los zawistny, który jego najszczersze i najlepsze zamiary niweczy; twierdzimy jedynie, że szkoła w tym czasie odbywa się nie dla nauki i korzyści młodzieży, lecz dla formy, że większa połowa młodzieży nie przez $10\frac{1}{2}$ lecz conajwięcéj przez 9 miesięcy naukę regularną pobiera.

A ileż czasu marnuje się wśród tych dziesięciu miesięcy? Zadaliśmy sobie pracy zapisywać przez cały rok upłyniony wszystkie dni, w których wykładów szkolnych nie było. Otóż w roku szkolnym 1869 w Galicyi wschodniéj nie mieliśmy szkoły przez dni 102, mówię sto dwa,*) t. j. biorąc przeciętnie mieliśmy dwa dni szkoły, a trzeci dzień wolny. Wiemy dobrze, że z powodu dwojakich świąt i kolizyi wyznaniowych złemu bardzo trudno zaradzić, i że inicyatywa w tym względzie nie od szkoły lecz od władz ustawodawczych wyjść

---

*) Aby nas nikt nie posądził o przesadę, podajemy szczegółowy wykaz dni wolnych, który każdy sprawdzić może: wrzesień dni 8. październik 5, listopad 5, grudzień 10, styczeń 12, luty 8, kwiecień 10, maj 11, czerwiec 7, lipiec 3, dni wolne po ukończeniu pierwszego półrocza 4, imieniny cesarskie 1, majówka 1, pięć razy spowiedź dni 5, (właściwie 35 godzin szkolnych, a więc przeszło tydzień) — razem 102 dni.

Nie wliczyliśmy w to uroczystości pogrzebania zwłok Kazimierza Wielkiego i owych dni, w których kilka klas z powodu odbywającego się pismiennego popisu dojrzałości szkoły nie miało; nadto w niższych klasach przez dwa tygodnie nie było szkoły z powodu grasującéj szkarlatyny.

powinna, pozwolimy jednak sobie postawić to pytanie, czyby np. uczucie religijne młodzieży jakiś szwank poniosło, gdyby w wiel. tygodniu obrządku łacińskiego i greckiego wykłady szkolne odbywały się włącznie aż do środy, a nauka szkolna zastąpiła tak zwane rekolekcye, które zdaniem wielu światłych pedagogów a nawet wielu katechetów celu swego zupełnie chybiają; gdyby młodzież zamiast w dni szkolne przystępywać do spowiedzi i komunii, w sobotę po południu odbyła spowiedź a w niedzielę rano przyjmowała komunię, przez coby zyskała pięć razy w roku po 7 godzin szkolnych, czyli przeszło tydzień regularnéj nauki, a nadto nie przyzwyczajała się św. obrzędów uważać za chwile, w których jéj wolno próżnować, i przyjmowała wiadomość o odbyć mającéj się spowiedzi z mniejszą może radością, lecz z tém większém namaszczeniem i skupieniem ducha. Te dwie jedynie oszczędności przysporzyłyby nauce całe dwa tygodnie; jesteśmy jednak przekonani że możnaby jeszcze i więcéj odszukać dni, w których wykłady szkolne odbywaćby się mogły bez naruszenia czyichkolwiek uczuć religijnych.

Znudzilibyśmy czytelników wyliczaniem wszystkich przeszkód pomyślnego rozwoju nauki w gimnazyach galicyjskich. Dla tego wspomnimy tylko jeszcze o jednéj, która nam dała popęd do napisania tych uwag.

Rodzice nie spiesząc się z wyprawianiem dzieci do szkoły motywują swoję niedbałość zwykle tą trafną uwagą, że nauka regularna i tak dopiero w październiku się zaczyna. Twierdzenie to chociaż na pierwszy rzut oka paradoksalne, jest niestety aż nadto prawdziwe. Bo niech i cała młodzież jak jeden mąż na dniu 1. Września w murach szkolnych się zjawi, to drugi równie ważny czynnik szkoły, nauczyciel, zazwyczaj jeszcze nie gotów do boju. Od kilku lat przypatrujemy się stósunkom szkolnym i z boleścią nabyliśmy tego przekonania, że co rocznie to samo się powtarza.

Podczas wakacyj wszyscy nauczyciele niespokojnie oczekują zmian i translokacyj od kilku miesięcy zapowiedzianych. Mijają wakacye, każdy powraca na swe stanowisko i rozpoczyna pracę pewny, że przez cały rok w życiu jego szkolném żadna nie nastąpi zmiana. W tydzień jednak abo późniéj gazeta urzędowa przynosi cały szereg nominacyj i translokacyj nauczycieli. Przyznajemy władzy szkolnéj zupełne prawo umieszczania nauczycieli na tych posadach, gdzie ich działalność uzna za najodpowiedniejszą, chociaż nieraz słyszeliśmy skargi, których zresztą nie podzielamy, na dowolne przenoszenie nauczycieli rzeczywistych i zastępców z jednego krańca na drugi; mówimy dowolne

bo za takie uważać muszą słusznie czy niesłusznie dotknięci nauczyciele każdą translokacyę nie opierającą się na przeprowadzoném poprzednio śledztwie dyscyplinarném, lecz na tajnych listach kwalifikacyjnych — jednak przyznając jéj to prawo wyrażamy zarazem życzenie, ażeby podobne translokacye odbywały się podczas wakacyj i aby nauczyciele dotyczący dosyć wcześnie o nich byli zawiadamiani, aby w terminie oznaczonym stanąć na nowéj posadzie. A rzecz ta w przeprowadzeniu nie powinna wcale być trudną, gdyż statystyczne wykazy we wszystkich gimnazyach wykazują prawie tę samę liczbę uczniów lub tak małe różnice, że wcale na nie zważać nie potrzeba; można przeto już naprzód oznaczyć liczbę nauczycieli przy każdém gimnazyum potrzebną, można miejsce wakujące poobsadzać na podstawie poprzednio wypisanych konkursów, można suplentom zasługującym na uwzględnienie na podstawie wprzód wniesionych podań poudzielać zmniejszenia liczby godzin wykładowych i to wszystko już pierwszego sierpnia podać do publicznéj wiadomości, aby w przeciągu sierpnia każdy nauczyciel na nowéj osiedlił się posadzie. Gdyby zaś w skutek ubytku lub przybytku młodzieży w jakim zakładzie okazała się potrzeba utworzenia nowéj klasy równorzędnéj lub zwinięcia istniejącéj, to łatwiéj wyjątkowo jedno lub dwa miejsca prowizorycznie w ciągu roku szkolnego obsadzić, niż we wszystkich niemal gimnazyach po kilku tygodniach szkoły przedsiębrać liczne zmiany w gronie nauczycieli.*) Nie wspominamy już o tém, że taka translokacya dla każdego nauczyciela jest klęską materyalną, rujnującą nieraz jego pracę kilkuletnią, a klęską tém dotkliwszą, gdy na nią nie jest przygotowany, a nie wspominamy dla tego, że chodzi nam głównie o owe ogromne straty moralne, jakie szkoły nasze przez to ponoszą. Jaki początek, taki koniec, powiada przysłowie, które tutaj zupełnie się sprawdza. Bo młodzież od piérwszego dnia ujęta silnie w karby posłuszeństwa i karności, włożona do pracy i pilności, zżyma się początkowo i burzy, wnet jednak nałogowo przyzwyczaja się do jarzma, a za kilka miesięcy już mu rada i wdzięczna zakładowi, w którym widoczne we względzie moralnym i naukowym pobiera korzyści. A jakżeż ma młodzież od pierwszéj chwili wziąść się szczérze do nauki, gdy przez miesiąc lub dłużéj 80—100 uczniów mieści się nieraz w jednéj

---

*) I to się zdarza, że chociaż nominacya nastąpi z końcem wakacyj, dekret nominacyjny dopiero gdzieś z końcem września dochodzi nominata, a nieraz sam po niego do Lwowa jeździć, i siebie i szkołę na stratę narażać musi. (Przyp. red.).

izbie szkolnéj gdy ma przed sobą nauczyciela, który w kilka dni ją opuści, gdy widzi, że przed nim sprawy zdawać nie będzie przy końcu roku szkolnego, lub gdy w skutek ubytku nauczycieli przez dwa lub trzy tygodnie przedmiot jeden jest wykreślony z planu naukowego lub tylko koleżeńskością innych nauczycieli sztukowany. Choćby żadnych gorszych następstw stan taki nie wywołał, o czém wątpimy, to zawsze cały miesiąc upływa marnie, bezpowrotnie. A miesiąc przy tylu dniach wolnych, to więcéj niż czwarta część całego półrocza. I możnaż potém żądać od nauczyciela, który obejmuje w połowie kursu instrukcyę, aby uporał się z przepisanym przedmiotem, aby przygotował uczniów należycie do klasy następnéj? możnaż obwiniać młodzież, że mało się uczy, że nie czyni zadość wymaganiom prawnym, że czas na naukę przeznaczony marnuje?

Zdaje się nam, że w niniejszym obrazku nikt nam nie zarzuci przesady, niejeden zaś zarzuci nam brak stanowczości. Pragnęlibyśmy szczerze, by nam zaprzeczono i powiedziano: że się mylimy twierdząc, że w tym roku bodaj czy jedno gimnazyum było tak szczęśliwe, by po rozpoczęciu nauki szkolnéj w składzie nauczycieli nie zaszły zmiany. Jeżeli zaś nasze uwagi są zgodne z prawdą, to głos nasz powinni wysłuchać ci, w których ręku kierownictwo szkół naszych spoczywa.

T. Z.

Rozjaśnienie Wyjaśnienia

w sprawie Towarzystwa Literatów *).

(Dokończenie).

W dziełku: *Historya powszechna skrócona*, przez J. W. Imci ks. Karola Wyrwicza etc napisana, Tom I, w którym się zamyka *Historya ludu Bożego* etc, w Warszawie, r. 1787, znachodzimy następującą trzykartkową Przedmowę wydawcy Stanisława Szymańskiego:

„Przemowa Wydawcy dzieła.

„Od dawnego czasu trwa spór między uczonymi, jakiego gatunku edukacya użyteczniejszą młodzi byłaby: czy prywatna, w domowych zagrodach, pod dozorem domowym ji dla małéj jednego domu dzieci

---

*) W piérwszéj części téj rozprawy zaszła na str. 216 w. 11. bardzo niemiła pomyłka; wydrukowano bowiem zmyśla zamiast się myli, co niniejszém prostujemy.

gromadki utrzymywana? czy też publiczna, w poczcie wszelkiego stanu młodzi, w miejscu publiczném odprawująca się?

„Tak piérwszéj jako drugiéj rozmaite niedogody ji korzyści nie wymierzyły dotąd zupełnéj na którąkolwiek stronę przewagi; to tymczasem jest pewna, iż najpolerowniejsze starożytności narody przenosiły edukacyą publiczną nad prywatną, ji między przedniejszymi objektami rządu swego chciały ją mieć umieszczoną.

„Bliskie pamięci naszéj czasy wzięły śrzodek w tym sporze, gdy w prywatnych niejako domach, pod rządem prywatnym ji dla pewnego stanu młodzi, ustanowiły szkołę na wzór publicznéj, w obrębie co do ćwiczeń najobszérniejszym, ji w sposobie co do wyboru mistrzów najdoskonalszym.

„Konwikty rozumiém, które, iż innych krajów nie dotknę, u nas w Polszcze za panowania Augusta III najpiérwsi wprowadzili J. J. ks.ks. Teatyni, Piarowie, a nakoniec Jezuici; lubo jak śrzednim tak poślednim nie schodziło bynajmniéj ani na powodach ani na śrzodkach do piérwszeństwa w tém przedsięwzięciu.

„Jak się takowy nadał układ? ji jakie na kraj cały wypłynęły z niego korzyści? nie jest miejscem wyszczególniać. Kto wyższych od téj epoki lat zasięgnie, a w nich stan dawniejszy nauk ji polor z teraźniejszym porówna, ten nieochybnie sprawiedliwą tak użytecznemu przedsięwzięciu da pochwałę. Wojskowe ji obywatelskie urzędy, senatorskie krzesła, tron sam nawet, arcychlubne takowemu gatunkowi wychowu dają świadectwo.

„Nie popadnie pomówce o podchlebstwo ten, kto rzecze, iż to były właśnie trzy osady, w których ji muzy najulubieńsze miały swoje siedlisko, ji kraj cały w najwyższy kształcił się polor.

„Nie jestem świadomy układu dwóch piérwszych konwiktów, jak dalekie co do przesady zakréśliły sobie granice, lubo nie wątpię, iż musiały być najdalsze; co o pośledним, to jest jezuickim, zapewnić mogę, że wysoko nader ji obszérnie zakrawały jego zamiary.

„J. W. J. ks. Karol Wyrwicz, teraźniejszy opat hebdowski ji orderu św. Stanisława kawaler, zostawszy podówczas rządcą wyżwspomnionego konwiktu, według tych prawideł, które mu gorliwy patryotyzm, niespracowana usilność, głęboka nauka, cudzych krajów uważne przeglądanie ji obszérne wiadomości podały, pod hasłem ji wsparciem mądrego króla przedsięwziął szkołę dla ćwiczenia młodzi szlachetnéj taką wystawić, któraby ji co do wygody ji co do korzyści nie tylko w kraju, ale względem obcych norodów między innemi celowała.

„Już miejsce przyzwoicie rozporządzone zostało, ji planta domu od jednego z najdoskonalszych architekta *) podana, a od króla poprawiona; już cząstka murów stanęła; już dobrano osoby we wszelkich umiejętnościach najbieglejsze; już księgi elementarne układać się ji z pod pras drukarskich wychodzić zaczęły; już na sam odgłos uczynionego rozporządzenia, na sam widok układu, młodź szlachetna nietylko z ojczystych domów kupić się, ale nawet z zagranicznych wpraszać się zaczęła: gdy w samym niemal zapędzie los nieszczęsny, wielkim przedsięwzięciom zawsze zawisny, zmieszał osnowę, ji wszystko w niwecz obrócił. Z ułomków, od ruiny pozostałych, można łacno gmach cały miarkować.

„Z tych ułomków przedniejsze są: *Geografia* w dwóch edycyach ji *Historya powszechna*, w francuskim języku krótko zebrana; *Prawo natury*, na polski język przez Imci P. Tadeusza Młockiego, starostę zakroczymskiego, z którego jako uczeń czynił popis publiczny w tym konwikcie przed królem Imcią w francuskim języku, za rozkazem J. K. Mci wyłożone; a *Prawo przyrodzone*, *publiczne*, *narodów*, *rzymskie*, według układu pana Domat, z francuskiego wytłómaczone ji do prawa ojczystego przystósowane, etc. etc. w rękopismach zostały.

„Téj to saméj *Historyi powszechnéj* wykład na ojczysty język gdy przedsięwziąłem, ji autorowi do przejrzenia podałem, niespracowany mąż ten, pomimo podeszłego wieku, pomimo zwątlonych pracą ji słabością sił, nie tylko dał sobie czas do przejrzenia wykładu, nietylko ciekawymi ji ważnymi przypiskami powiększył, ale zgoła ją prawie przeistoczył ji na nowo napisał, tak dalece, iż sama *Historya ludu Bożego*, która w francuskiéj edycyi ledwo kilka arkuszy zajmowała, w teraźniejszéj polskiéj edycyi do trzydziestu dochodzi.

„Ciąg dalszy téjże *Historyi* obejmą następujące Tomiki, do których wywód starożytnych ji teraźniejszych państw ji monarchii będzie należeć.

„Korzystaj Czytelniku z tak szacownéj pracy autora, a autorowi w niewygasłéj pamięci nieś wdzięczne uwielbienie.

„Prenumerata na to dzieło dla różnych przyczyn odwołuje się; a wszakże ci, którzy prenumerowali, całe dzieło, acz częściami, jak każda z druku wynidzie, zupełnie odbiorą“.

Artykuł zaś Pana Estrejchera w Nrze 284 *Gazety Polskiéj*, ale z d. 7/19 grudnia r. 1867, nie z r. 1868, jak Pan Estrejcher

*) Schroeger (Przypisek Szymańskiego).

przez pomyłkę podaje, gdyż w roczniku 1868 nie umieścił żadnego artykułu *Z okoliczności Mommsena*, brzmi następująco:

„ — Z okoliczności Mommsena. — Czytając trafny ji piękny rozbiór *Hist. rzymskiéj* Mommsena (Nr. 280 *Gaz. Polskiéj)*, dostrzegłem pomyłkę, popełnioną widocznie z pośpiechu pisania, pomimowolnie:

„Powiedziano tam w przypisku 23: „„Stan. Szymański nadmienia w przedmowie do *Historyi powszechnéj skróconéj* Wyrwicza *(Abrégé de l' histoire)*, że dzieło powyższe francuskie przełożył na język polski. Udzieliwszy tego tłómaczenia autorowi, uzyskał od niego bardzo liczne przypiski, lecz chociaż ji Albertrandy powiada: która księga (zatém *Abrégé)* już przełożona jest na język polski *(Dzieje rzeczp. rzym.)*, „„nie jesteśmy w stanie dowieść, czy tłómaczenie to drukowaném było. Bibliografowie nasi nie znają takiego dzieła"".

„Piérwsza połowa zdania tego napisaną jest według Bentkowskiego (II, str. 791), który kończy, iż Szymański uzyskał liczne przypiski, „„lecz nie wiadomo, czy więcéj (T. IIgi) wyszło"". Jakoż B. w tém samém miejscu przytacza tytuł T. Igo, obejmującego *Historyą ludu Bożego*, wydanego r. 1787.

„Recenzent, przytaczając słowa Szymańskiego, wzięte z przedmowy do przekładu z téjże *Historyi* Wyrwicza, mógł wiedzieć ji wiedział, iż przekład ten drukiem został ogłoszony. Jemu więc, jako ji bibliografom (Jocher, Bentkowski, Bielski ji t. p.) przekład znanym był, ji tego dowodzić nie potrzeba.

„Chciał recenzent niewątpliwie wyrazić się, iż nie wiadomo, czy wyszedł T. IIgi przekładu. Tę widoczną pomyłkę pióra, czy niejasność w wyrażeniu myśli, prostuję dla tego, ażeby przyszły wydawca *Literatury polskiéj* Łukaszewicza nie przepisał ji nie powtórzył błędu.

„Korzystam z tego, aby podać do wiadomości o samém dziele szczegół nieznany. Wyrwicz napisał dzieło w dwóch Tomach po francusku do użytku Kolegium Towarz. Jez., ji dedykował je r. 1766 generałowi Z. P. Historya rzymska, grecka, Persów, Babilonu, Asyryi, objęta jest księgą drugą T. Igo, zaś księga piérwsza obejmuje do str. 114 *Historyą ludu Bożego.*

„Otóż tę piérwszą księgę przetłómaczył Szymański, zaś Wyrwicz nie tylko powiększył ją ciekawymi ji ważnymi przypiskami, ale zgoła ją prawie przeistoczył ji na nowo napisał, tak dalece, iż sama *Historya ludu Bożego*, która w francuskiéj edycyi „„ledwo kilka arkuszy zajmowała, w teraźnieszéj polskiéj edycyi do trzydziestu dochodzi"".

„To pisze Szymański. Porównywając obadwa dzieła, łatwo spostrzéc, iż tak przeistoczone dzieło można zgoła za nową pracę Wyrwicza samego uważać. Wnosząc z rozmiarów T. Igo, całość byłaby przynajmniéj cztéry Tomy wyniosła. Okoliczności ówczesne stały na przeszkodzie dalszéj pracy.

„Wkrótce bowiem ji kierunek edukacyi zmieniono. Książka zaś Wyrwicza wyłącznie ułożoną była dla szkół. Kiedy za Augusta III Teatyni ji Piarowie wprowadzili konwikty, postarali się ji Jezuici o takowy. Szymański określa konwikt: „„iż w prywatnych niejako domach, pod rządem prywatnym ji dla pewnego stanu młodzi, ustanowiono szkołę na wzór publicznéj"".

„Tak samo ułamki pozostały ji z prac drukowanych, jakoto: *Geografia* w dwóch edycyach; *Historya powszechna* Wyrwicza po francusku; Młockiego Tad. *Prawo natury*, które przełożono z francuskiéj mowy Młockiego; — zaś dzieło Domat'a *Prawo przyrodzone publiczne narodów rzymskie*, z francuskiego wytłómaczone ji do prawa ojczystego przystósowane, zostało w rękopiśmie.

„Szymański poprzestał na wydrukowaniu przekładu *Historyi ludu Bożego*, bo książka ta, ułożona w sposób katechizmowy, nadawała się do planu edukacyi. Inne Tomy nie wyszły, bo układ katechizmowy nie nadawał się, ji pojawiły się inne, stósowniéj obmyślane dzieła".

To cała Przedmowa Szymańskiego z r. 1787 ji artykuł Pana Estrejchera z *Gazety Polskiéj*. O jakiém tu Towarzystwie za Augusta III — pytam — pisze Szymański? o jakiém Pan Estrejcher? — O żadném! Stanisław Szymański podaje tu po prostu w kilku powierzchownych, skądinąd dokładniéj znanych zarysach[14]), pobieżną wiadomość o Konwikcie szlacheckim *(Collegium nobilium)*, który Jezuici w Warszawie na wzór Konarskiego, obawiając się, ażeby się im z rąk nie wymknęło wychowanie młodzieży wyższych stanów, założyli byli, ji podnosi w szczególności zabiegi ji zasługi Wyrwicza około budowy nowego gmachu na tenże konwikt, którąto budowę Wyrwicz, zostawszy r. 1767 (a więc już za rządów Stanisława Poniatowskiego, a nie Augusta III) rektorem kolegium (za poradą a nawet moralném wsparciem ze strony nowego króla), przedsięwziął był, czego mu jednakowoż wykonać nie dozwoliła kasata Jezuitów,

[14]) W każdém kompendyum do historyi literatury ji piśmiennictwa polskiego, w krótkich biografiach Wyrwicza, w Bentkowskim, Chodynickim, Łukaszewiczu, Brownie, Encyklopedyi Powszechnéj ji indziéj, są te szczegóły daleko zwięźléj ji wierniéj zebrane.

która r. 1773 nastąpiła, nad czém téż Szymański lamentuje. Nieporadnie téż wyciągnął Pan Estrejcher z Przedmowy Szymańskiego do swego Wyjaśnienia tytuły kilku książek, bo Młockiego *Prawo natury* nie było książką szkolną[15]); Domata *Prawo publiczne narodów* etc. pozostało w rękopisie; a Wyrwicza dzieła: *Geografia czasów teraźniejszych*, w Warszawie, w druk. Soc. Jes., 1768, T. I (drugi nie wyszedł wcale); *Geografia powszechna czasów teraźniejszych*, w Warszawie, w druk. Soc. Jes., 1770, 1773, 1774, 1778; ji *Historya powszechna*, po francusku napisana, *Abrégé raisonne de l' Histoire universelle sacrée et profane*, a Varsovie, 1766-71, — nie były owocem żadnego Towarzystwa, którego wcale nie było, ale pracą samego Wyrwicza, ji nie były zastósowane do planu edukacyi, jaką widzimy w czasie reformy Komisyi edukacyjnéj; ale były wyłącznie napisane „*a l' usage des pensionnaires du Collége des Nobles de Varsovie de la Compagnie de Jesus*". Pod tym téż względem stoją dziełka Wyrwicza na równi z innemi książkami szkolnemi, jakiemi są n. p.: J. Bielskiego S. J. *Widok królestwa polskiego*, w Poznaniu u Jezuitów, r. 1763; lub prace Piarów, układane *dla Kolegiów nobiliów piarskich*, jak n. p.: Konarskiego: *Grammatica latina* ad usum juventutis Scholarum Piarum, Varsaviae, 1741 ji nn.; jego Retoryka: *De arte bene cogitandi ad artem dicendi bene necessaria*, Varsaviae, 1767; Gotscheda *Gramatyka niemiecka*, dla Ich Mościów kawalerów Collegii Nobilium Scholarum Piarum zebrana, w Warszawie, 1766; Sam. Chrościkowskiego S. P. *Fizyka* doświadczeniami potwierdzona, w Warszawie, 1764; K. Skrzetuskiego, profesora in Collegio Nob. Schol. Piar, *Historya polityczna* dla szlachetnéj młodzi, w Warszawie, 1773—75; A. Moszczeńskiego, Piara, *Krótkie zebranie geografii* naturalnéj, politycznéj ji historycznéj, ku pożytkowi młodzi szlacheckiéj uczącéj się w konwikcie ks. ks. Szkół Pobożnych, w Wilnie, 1776; ji t. d., ji t. d. Krótko mówiąc, Pan Estrejcher niewłaściwie zrozumiał Przedmowę Szymańskiego. Książki bowiem elementarne, o których Szymański wspomina, choć ich wszystkich nie wylicza, zastósowane były wyłącznie do potrzeby szkół jezuickich, a żadnéj innéj edukacyi, ji układał je albo sam Wyrwicz, albo inni Jezuici podług zrobionego przezeń

---

[15]) Dziełko to wyszło pod tytułem: *Dowód z początków prawa przyrodzonego*, dany językiem francuskim, z woli Najjaśniejszego Stanisława Augusta na ojczysty język przełożony od Tadeusza Młockiego, starościca zakroczymskiego, w Warszawie, w drukarni Soc Jezu, r. 1766, in 8vo, 301 str.

układu [16]), w czém Wyrwicz, „ten zarozumiały ji kłótliwy literat ji niefortunny spekulant w interesach pieniężnych“, jak go nazywa dzisiejszy pisarz [17]), naśladował tylko wielkiego Konarskiego, który, zostawszy prefektem seminaryum piarskiego w Rzeszowie, przez dwa lata młodych Piarów do zawodu nauczycielskiego kształcił, zdolniejszych dla wydoskonalenia się w różnych naukach ji umiejętnościach za granicę wysłał, a potém sam im sposoby najstósowniejsze uczenia każdego przedmiotu obszérnie opisał [18]), któréjto okoliczności téż lepsze ji do zreformowanéj edukacyi Konarskiego zastósowane książki elementarne swój początek zawdzięczały. Z niczego więc, na podstawie niewłaściwie zrozumianych słów Szymańskiego, stworzył sobie Pan Estrejcher jakieś niebywałe Towarzystwo, wobec którego ma być niczém Towarzystwo Literatów. Jakoż, ponieważ każde Towarzystwo jakieś bliższe określenie mieć musi, a Towarzystwo niebywałe mieć go nie mogło, niech mi wolno będzie Towarzystwo, stworzone przez Pana Estrejchera, zanotować pod nazwą: „*Towarzystwo za Augusta III, o którém pan Wisłocki nie wié*“, — teste Estrejchero.

Wreszcie pozostaje mi, dołączyć jeszcze słów kilka z powodu uwagi Pana Estrejchera o Adolfa Kamieńskiego *Edukacyi obywatelskiéj* z r. 1774. Uwagę tę powinien był Pan Estrejcher zaadresować raczéj do Łukaszewicza, gdyż wyraźnie oświadczyłem, że pisemka tego nie czytałem, a tylko zdaniem Łukaszewicza *Hist. szkół*, II, 257 ji 486, piérwszą myśl ustanowienia przy boku Komisyi Towarzystwa elementarnego podało to pisemko. Z tém wszystkiém Pan Estrejcher niewłaściwie przy końcu Wyjaśnienia swego pomieszał ze sobą kilka na pozór podobnych pisemek, bo Kamieńskiego pisemko, jak się z jego streszczenia, podanego przez Pana Estrejchera, pokazuje, może wprawdzie stać na równi, jako „lóżna rozprawa w chwili przebudzenia się umysłów po wieloletnéj bezczynności“ napisana, z Jana Tarnowskiego *Rozmową* filozofa z politykiem o *trojakiém w Polsce młodzi wychowaniu*, w Warszawie, 1756, w któréj autor gani guwernerów cudzoziemców ji wychowanie prywatne, a chwali szkoły publiczne ji konwikty, tak jakby obok nich stanąć mogło pisemko zacnege Francuza Pirrhys de Varille *Lettre sur l'education d'un Seigneur polo-*

---

[16]) Porównaj np. Chodynickiego *Dykcyonarz uczonych Polaków*, we Lwowie, 1833, III, 349 ji n., lub w *Encyklopedyi Powszechnéj* artykuł „Wyrwicz Karol“.

[17]) Nehring, W., *Kurs lit. polsk.*, str. 87 ji n.

[18]) *Hist. szkół*, II, 5 ji nn.

nais, a Varsovie, 1767; — ale nigdy obok tego pisemka co do jego znaczenia nie należy stawiać: *Rozmowy o celu ji najpiérwszym edukacyi końcu*, przez uczących się Retoryki konwiktorów in Coll. Nobilium Schol. Piar. mianéj r. 1757 w Czerwcu, w Warszawie, bo to była praca studentów, ogłoszona drukiem, jak to było zwyczajem szkół piarskich ji jezuickich, dla dodania młodzieży bodźca do nauk. Co się zaś tyczy tych innych pisemek: *Przyjaciel młodych*, dzieło o edukacyi z francuskiego, w Warszawie, 1781; *O edukacyi dzieci* przez JMP. Loke, tłómaczenie ks. E. Truskolawskiego S. P., w Warszawie, 1781; *Książka o edukacyi dzieci*, z francuskiego, w Warszawie, 1781; *Sposób zaszczepienia* w dzieciach obyczajów ji nauk, w Krakowie, 1784; *Adele ji Teodor*, czyli listy o edukacyi, z dzieła francuskiego Pani de Genlis, tłómaczone przez K. Czermińską, w Krakowie, 1787; *Dysertacya o publicznéj edukacyi*, porównanéj z prywatną, przez Marcina Fiałkowskiego, w Krakowie, 1789; ji t. d., ji t. d., — te ji tym podobne wyliczył Pan Estrejcher najmniéj co niepotrzebnie, gdyż jako późniejsze ji prawie wszystkie z obcych języków tłómaczone, nie odnoszą się one ani do chwili ustanowienia Towarzystwa do ksiąg elementarnych, ani nie dotyczą czasu działalności Towarzystwa Literatów. Jeżeli zaś Pan Estrejcher zamierzył tém wyliczeniem osłabić lub w wątpliwość podać słowa z rozprawki mojéj: „Oprócz Towarzystwa Literatów bowiem domagali się jeszcze inni gorliwi ji światli mężowie w kraju, stojący poza kółkiem Towarzystwa, zaprowadzenia nauki gramatyki języka polskiego w szkołach publicznych, czego jednakowoż w téj chwili zaregestrować ji bliżéj ocenić nie jest moją rzeczą“, — to mogę Panu Estrejcherowi zaręczyć, ża za tymi mężami szukałem ji znalazłem ich wcale gdzie indziéj.

W sierpniu, r. 1869.

Władysław Wisłocki.

Wiadomości bibliograficzne.

Ody Horacyusza (wybrane)

przetłumaczył Lucyan Siemieński.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ W. Kirchmayera 1868.

Umieszczając kilka uwag o ostatniéj pracy p. Siemieńskiego musimy przedewszystkiem podać przyczynę, która nas do tego skło-

niła. Tłómaczenie ód Horacego nie wchodzi wprawdzie w zakres książek, o których by obszerniéj rozwodzić się należało w piśmie wyłącznie szkole poświęconem. Z całego bowiem układu, z formy tłómaczenia, z powierzchowności książki a nawet ceny wnosić można, że p. Siemieński miał na oku nie szkołę, lecz szerszą publiczność, z którą chciał się podzielić pięknościami poety, natchnąć ją urokiem form klasycznych, wskazać plastycznie zalety klasycyzmu a zarazem otworzyć jéj niewyczerpaną krynicę, któréj własną winą od niedawna zupełnie krzepić się zaprzestała.

Ponieważ atoli nader rzadko spotkać się można z książką wchodzącą w zakres starożytności heleńskiéj lub rzymskiéj, nader rzadko wyczytać imię pisarza, który w tym kierunku literaturę naszę zbogaca, przeto skwapliwie chwytamy każde dzieło samym napisem kierunek ów objawiające i radzi podzielamy się z kolegami wrażeniem, jakie na nas wywarło.

Przekład ód Horacego doznał bardzo przychylnéj krytyki we wrześniowym zeszycie „Przeglądu Polskiego“ od p. Tarnowskiego, na którego sąd jak najzupełniéj się piszemy. Bo istotnie przekład cały tak artystyczny, tak piękny, tak udatny, że słusznie napisał p. Tarnowski, iż „jestto pierwszy przekład Horacego u nas, który mu zostawia jego wdzięk i znamię poety, piérwszy, który z téj strony poznać go daje tym z pomiędzy nas, którzy nie mieli czasu lub możności wniknąć w piękność oryginału i w nim zasmakować.“ Dla tego nie kusząc się wcale powtarzać tego, co kto inny od nas lepiéj uczynił, ograniczamy się jedynie do téj strony dzieła, którą wspomniony krytyk pominął, t. j. do wierności i ścisłości przekładu, tudzież do niektórych innych szczegółów ze stanowiska szkoły na myśl się nasuwających.

Zaczynając od pierwszego punktu przyznać się musimy, że nauczeni częstém doświadczeniem, iż w tak zwanych wolnych przekładach wszystkiego dopatrzeć można tylko nie dokładności i wierności, z pewném niedowierzaniem wzięliśmy tę książkę do ręki. Wkrótce jednak doznaliśmy miłego zawodu przekonawszy się, że prawie wszędzie obok formy pięknéj znajduje się w tłómaczeniu plastyczność i wierność w oddawaniu textu łacińskiego, odnosząca się nietylko do całości myśli i obrazów lecz zazwyczaj nawet do poszczególnych przenośni i wyrażeń. Ustępy, na którebyśmy się zgodzić nie mogli, czy to co do wyrażenia, czy to co do całości myśli, podajemy w krótkości: W odzie I, 1. w. 29. brzmi w tłómaczeniu: „Ciebie bluszczowy wieniec wieszczom drogi, mądrych opaska, wzniósł pomię-

dzy bogi,“ zkąd wnosimy, że trzymał się tłómacz textu: te doctarum itd. gdy tymczasem już Bentley a za nim wszyscy nowsi wydawcy piszą: me doctarum. Text od p. Siemieńskiego wkłada w usta Horacemu pochlebstwa tém niestosowniejsze, że Mecenas w liryce sławy wcale nie szukał. Nadto „miscent dis superis“ nie znaczy „wzniósł pomiędzy bogi“ lecz „równa w szczęściu z bogami, napawa szczęściem niebiańskiém“. W wierszu 36. wyraz mleczne gwiazdy dodany jest widocznie dla uzyskania rymu, a wcale nie z potrzeby. Od I, 3, 27 przetłómaczono: Japeti genus przez: Syn Jafetowy; w od. I, 4, 8 nie zatrzymano obrazu oryginału tłómacząc: Volcanus ardens urit officinas — a wulkan wyrzuca snopy iskier, gdzie kują Cyklopy; I, 7, 7 wydaje nam się niejasném i zanadto od oryginału oddaloném wyrażenie: wieńczy sobie głowę jednośpiewną (?) najpospolitszą gałązką oliwną; I, 16, 7 zniżył tłómacz godność wyrażenia oryginału tłómacząc: sacerdotes przez popy, a w następnym Liber przez Bachusowe pijaki. Ten sam zarzut dotyczy II, 4, de scelesta plebe dilectam dziewkę prostą z ulicy; II, 29, 21 luctus wycia; IV, 13, 12 capitis nives, łep ze siwą już wełną; epod. III, 3 edit allium czosnek. — II, 1. 6 periculosae plenum opus aleae różnie, jak wiadomo, wyjaśniają, nigdzie jednak nie znaleźliśmy téj myśli: dochodząc nici téj z mozołem w zamęcie zdarzeń. W téj samėj odzie w 39. Dionaeo sub antro nie znaczy: w Diony grocie, lecz w grocie Wenery, córki Diony. W odzie II, 2, 16 i następnie myśl oryginału mojém zdaniem chybiona; nie mówi bowiem sam poeta, jakoby cnota z gminu zdaniem się nie bratała, lecz, że człowiek cnotliwy odmiennie od zdania gminu tyrana szczęśliwym się mieni; również nie wiemy, dla czego Phrahates wypędzony i jedynie za pomocą Scytów na tron przywrócony zowie się „wybrańcem ludu,“ w końcu, dla czego „cnota oczyszcza tron Cyrusowy z Frahata, kiedy owszem król ów wypędzony powtórnie na tronie zasiadł, i kiedy prozaicznie myśl ta brzmi: wyklucza z liczby szczęśliwych, nie uważa za szczęśliwego. II, 12, 20 pisze tłómacz ze względu na rym: Dyanny; ale dla czego używa téj błędnéj formy bez potrzeby III. 4 Dyannie — i Ep. V, 61 Dyanno? II. 18, 9 czytamy: „natchnieni“ zam. natchnień; w. 17 secanda marmora locas: na zamtuz wspaniały sprowadzasz marmury — o zamtuzie nie ma nigdzie mowy; III, 4, 76 czytamy Tycios, co ma odpowiadać łac. Tityos. W ogóle w imionach własnych dostrzegliśmy zbyt wiele zmian niepotrzebnych; — III, 8, 25 przetłómaczono: neglegens ne qua populus laboret, czy tam ludy gdzie się skarzą — tymczasem ma tu poeta jedynie lud rzymski na

myśli; 4, 1, 20 sub trabe ciprea: pod stropem cyprów nad brzegiem Albano.

Wytknąwszy miejsca, które ze stanowiska filologicznego nas uderzyły, przyznajemy chętnie, iż nie psują one bynajmniéj korzystnego wrażenia całości. Również z przyjemnością uwydatnić musimy, iż jak p. Tarnowski się wyraził, „wielką jest zasługą p. Siemieńskiego, że ani jednym rysem, ani jednén słowem nie zbliżył go do poetów ery chrześciańskiéj.“ Niedziw przeto, że wypada nam żałować, iż p. Siemieński nie przetłómaczył wszystkich ód Horacego, bo jakkolwiek zupełnie uznajemy powody przezeń podane, to przecież możemy śmiało powiedzieć, że wyrządził krzywdę odom nie spolszczonym, między którcmi wiele bardzo pięknych się znajduje. — Co do wyboru uważaliśmy, że dziwnym trafem mieszczą się prawie wszystkie, w których opiewa „Amora i Bachusa pustoty,“ inne tylko wyjątkowo uzyskały uwzględnienie. Nie przeczymy, że właśnie w tych odach poeta ma może najwięcej uroku, jednak nie możemy ukryć obawy, by publiczność, mająca się obeznać zapomocą tego przekładu z Horacym, zbyt jednostronnie go nie pojęła i by nieprzyjaciołom studyów klasycznych przekład ten nie służył za broń przeciw Horacemu i pisarzom starożytnym w ogóle, czego zapewne szanowny tłómacz bynajmniéj nie zamierzał.

Co się tyczy wiersza wolelibyśmy niezawodne, aby rytmy starożytne pozostały w przekładzie nietknięte, o ile to zgodne z duchem naszéj prozodyi, a czego wzór znakomity mamy w Elektrze Małeckiego, i aby wiersz nie był rymowym; choć z drugiéj strony w wierszach p. Siemieńskiego co do układu i formy nie mniejsza, jak w oryginale panuje rozmaitość i swoboda.

Tyle co do samego przekładu. Poprzedza go dosyć obszerny wstęp o życiu i pismach Horacego, napisany z wdziękiem właściwym p. Siemieńskiemu. To też przeczytaliśmy go z prawdziwą przyjemnością; a chociaż nie znaleźliśmy żadnych nowych szczegółów lub poglądów, powzięliśmy przecież to przekonanie, że sam przekład poprzedziły dokładne studya pism Horacego. Na niektóre szczegóły zwracamy uwagę, poddając je pod sąd znawców do rozstrzygnienia.

Na str. V. pisze p. Siemieński, że Horacy udał się do Aten zapewne koło 20 roku życia; więcéj prawdopodobieństwa ma drugie przypuszczenie, że udał się tam już w 17 roku, bo wszystko przemawia za dłuższym pobytem Horacego w Atenach (ep. II, 2. 82,) a opuścił je w 32 roku życia. — Wojna domowa skończyła się pod Farsalem a nie pod Farsalą (str. VII). Na str. VIII opisując

wrażenie, jakie wywarło przybycie Brutusa i Kassyusa do Aten, powiada p. Siemieński nieco z przekąsem, że „Brutus uchodził w oczach młodzieży za bohatera — bo któż w latach dwudziestu nie marzy o republice?“ Oba twierdzenia zupełnie prawdziwe, mimo to zestawienie Brutusa i republiki rzymskiéj z marzeniami młodzieńców o republice nowoczesnéj wystawia nam w niewłaściwém świetle usiłowania Brutusa i jego szlachetne, wolne od wszelkich osobistych pobudek zamiary, i może łatwo nieznającego dokładniéj stósunków rzymskich naprowadzić na myśl, że Brutus i obrońcy sprawy pod Philippi przepadłéj bylito prości rewolucyoniści, burzący społeczny porządek. Również nie moglibyśmy się zgodzić na zestawienie wojny podjętéj w celu przywrócenia wolności z „zuchwałém przedsięwzięciem“. Przytaczając ów znany wiersz: paupertas impulit (nie impullit) audax, ut versus facerem, wypadało dać stósowne wyjaśnienie, bo nieznający stósunków ówczesnych snadnie może popaść w ów całkiem błędny domysł, że Horacy pisaniem wierszy zarabiał sobie pieniądze. — Zestawienie Horacego i Maecenesa (str. XVI) i upatrywanie między oboma podobieństwa w tém, że Horacy był synem wyzwoleńca, a Maecenas, choć królów etruskich potomek, to przecież w Rzymie novus homo (nie homo novus), wydaje nam się więcéj dowcipném, niż prawdziwém, boć Maecenas i w Rzymie rodem, mieniem i stanem należał do ludzi najznakomitszych. Na str. XXI czytamy, że za czasów Horacego świątynię Janusa po raz pierwszy zamknięto na znak powszechnego pokoju. Oprócz bajecznych czasów Numy zamknięta była także za Konsulatu T. Manliusa po ukończeniu pierwszéj wojny punickiéj.

Na str. XXIV czytamy: Na dwa lat blisko przed sławną bitwą pod Actium wydał Horacy pierwszą księgę swych Sermonów. Co się tyczy roku wydania dwóch pierwszych ksiąg satyr, panuje aż do najnowszych czasów niezałatwiony spór. Tak n. p. Bentley umieszcza pierwszą księgę między rokiem 39—37 przed Chryst., drugą między 34—32; Frankie obie między 41—30; Arnold pierwszą pod rokiem 35, drugą pod r. 30 itd. — Obok Sermones wypadało podać drugą właściwszą nazwę „Satirae.“

Tłómaczowi ód nie można brać za złe, że obszernie rozwodząc się nad odami, satyry tylko kilku zbywa słowy; ale należało i tak podnieść wysoką ich wartość i zasługi znakomite Horacego, który właśnie w tym rodzaju poezyi jest prawdziwym Rzymianinem i oryginalnym poetą.

O epodach wyczytaliśmy tylko króciuchną wzmiankę, nie wyłuszczającą ani rodzaju téj poezyi ani jéj kierunku. Również nigdzie nie znaleźliśmy niezbędnego zapisku, że Horacy ody swoje nazywa carmina i że nazwa odae znacznie późniéj powstała.

Mówiąc o stanie rękopisów Horacego, powinien był szanowny tłómacz wspomnieć o krytyce, jakiéj pisma Horacego od czasu Bentleya uległy; inaczéj bowiem możnaby sądzić, że pod względem krytycznym w pismach naszego poety żadna nie istnieje wątpliwość i niepewność. Nadto do jakiegokolwiek obozu krytyków się należy, nie jest nikomu tajném, że w pismach poety dosyć wcześnie zaszły znaczne interpolacye.

Do polskich tłómaczy i komentatorów Horacego dodałbym ze względu na szkoły wydanie Józ. Jeżowskiego (Wilno 1823 dwa tomy) z obfitym komentarzem, który i teraz jeszcze zachował wartość niepoślednią.

Nie możemy stósowniéj zakończyć téj pobieżnéj wzmianki, jak serdeczném podziękowaniem p. Siemieńskiemu za gorące wyrazy w obronie studyów klasycznych, które tutaj przytaczamy na dowód, jak zapatruje się na tę sprawę mąż tak głęboką znajomość literatury polskiéj i zagranicznéj posiadający: „Mam to przekonanie, że literatura zawsze szwankuje, im bardziéj zrywa z Grecyą lub Rzymem a raczéj szwankuje dla tego, że z nieśmiertelnie pięknym zerwała wzorem. Jeżeli niezbyt uposażeni jesteśmy tém delikatném czuciem dla piękna, jakie było wrodzoném u starożytnych, przynajmniéj pielęgnujemy przekazaną przez nich tradycyę. W tym względzie moglibyśmy nie pozostawać w tyle za literaturą téj miary co angielska, francuska, niemiecka, które, choć mają się czém orygiualném pochwalić, nie zrywają z klasykami i Horacyuszem.“

„Najlepszym na to dowodem, chcieć zajrzeć do katalogów księgarskich, aby się przekonać, że rok rocznie zjawia się jaki przekład artystyczny lub filologiczny, czy to satyr, czy liryków, czy listów jego. Ileż to znakomitych piór nie spróbowało sił swoich, aby się zmierzyć z tym rzymskim czarodziejem, silniéj działającym, niż filtry Kanidyi? Widać, że źródło to niewyczerpane, kiedy do niego ludzie wracać lubią.“

Z. Samolewicz.

Der deutsche Aufsatz in der ersten Gymnasialklasse (Prima) Ein Handbuch für Lehrer und Schüler, enthaltend Theorie und Materialien. Zusammengestellt aus den Erfahrungen des Unterrichtes, von Dr. Ernst Laas, Berlin, Weidmannsche Buchhandlung 1868.

Książka ta zawiera nierównie więcéj, niż skromny tytuł wskazuje, bo całą naukę języka ojczystego, jego zadanie i metodę. Nie pominął tam autor żadnéj strony téj nauki; ale wszystko, cokolwiek wypowiedziano, stoi w ścisłym związku z pracą pisemną uczniów, i to właśnie stanowi ową łączność, która nadała tytuł całéj książce, która się na 4 części rozpada: Pierwsza mówi o celu i istocie prac pisemnych w primie, (po naszemu w dwóch najwyższych klasach): Druga rozwija naukę inwencyi t.j. przygotowanie do napisania elaboratu w ojczystym języku. Trzecia zajmuje się uporządkowaniem i przedstawieniem tego, co inwencya podała. Czwarta zawiera praktyczne zastósowanie tego, co w poprzednich dwóch częściach teoretycznie wyłożono, i podaje temata i rozkłady do elaboratów pisemnych, wzięte z nauki i prywatnéj lektury.

Zadaniem książki téj jest wprowadzić jedność we wszystkie gałęzie nauki ojczystego języka w klasach najwyższych, a jedność tę upatruje autor w elaboratach w ojczystym pisanych języku. Tak cel do jakiego autor dąży, jako też i droga, którą do niego dąży, stawia tę pracę w rzędzie pierwszych na tém polu, i dla tego polecamy ją wszystkim kolegom, którym przypadła w udziele nauka ojczystego języka w klasach wyższych.

T.

Einleitung in die Ilias Homers nebst Vorbemerkungen zum Unterrichte im Griechischen. Von B. Thomaszewski. Culm 1869.

Wspominamy o tém dziełku nie dla jego wartości naukowéj, do któréj sobie wcale nie rości pretensyi, lecz dla tego, że podaje kilka praktycznych, na dłuższém doświadczeniu opartych uwag o instrukcyi języka greckiego w wyższych klasach, a zarazem popularnie skreśla dla uczniów cały stan kwestyi homerycznéj, podaje treść Iliady i właściwości wiersza homerycznego; może przeto bardzo dobrze służyć jako dzieło podręczne przy wykładzie Homera.

Odpowiedzialny redaktor Bronisław Trzaskowski. Nakład K. Wilda.

Z drukarni E. Winiarza.